

**JULIA HARTWIG**  
ur. 1921; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Stare Miasto przed wojną
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, Julia Hartwig, Hartwig Julia

### Stare Miasto przed wojną

Moje zamiłowanie do Starego Miasta miało takie pewne fazy. W okresie, kiedy byłam dziewczynką, kiedy byłam jeszcze w pierwszych klasach Gimnazjum Unii, to właściwie to co mnie zaskakiwało najbardziej na Starym Mieście, to pewna egzotyka, to jest niewątpliwe. Potem jak gdyby nauczyłam się z tym współżyć, po prostu uznałam, że to moje miejsce, chociaż tutaj jest trochę inny język, bo jest jidysz jednak, którego nie rozumiałam. To zawsze wzmaga pewne poczucie trudnego dotarcia. Także ten stosunek do Starego Miasta się o tyle zmieniał, o ile się zmieniał mój w ogóle stosunek do wieku tego miasta, do jego architektury, do jego historii. Nigdy nie byłam taka mocna w historii Lublina, ale tutaj po prostu historia jak gdyby zastępuje drogę, jak się idzie ulicami Starego Miasta. Nie można się nie zainteresować. Zresztą było wiadomo, że to była kamienica Klonowicza, a tutaj mieszkała Arnsztajnowa, tutaj był Trybunał, a tutaj Kochanowski umarł. To są takie rzeczy, które – chciałeś czy nie chciałeś – wchodziły do głowy. Wiedziało się, znało się tradycję lubelską. Jeszcze taki nowy jak gdyby element, który doszedł do mojego stosunku do Starego Miasta to były zdjęcia mojego brata. Wtedy on właściwie nauczył mnie patrzeć na Stare Miasto także od strony właśnie takiej, co tutaj jest do utrwalenia, co tutaj jest ciekawe, co powinno zostać i co jest przede wszystkim bardzo piękne. Pewną wrażliwość na to miałam chyba od małego. On sam zresztą przypomina takie nasze spacerki, kiedy oprowadzał mnie po podwórkach Starego Miasta, które były fantastycznie ciekawe. I pamiętam, że na przykład niektóre części Starego Miasta miały po prostu złą opinię, w tym sensie, że lepiej wieczorami się tam nie zapuszczać. To były właśnie okolice tyłów ulicy Rybnej. Mówiło się, że tam trochę grasowało opryszków, ludzi którzy nadużywali alkoholu. To było pokazanie jak gdyby tego Lublina od środka, bo wchodziliśmy na schody, patrzyliśmy, jaki jest widok na podwórko z góry, chodziliśmy po balkonach. Są takie zdjęcia Edwarda, gdzie na przykład widać Cyganki palące papierosa, prawda, w sieni. Jest takie słynne zdjęcie, bardzo piękne, z tym dymem z papierosa. Poza tym on wchodził w ogóle w konfidencję z ludźmi różnych zawodów. Sfotografował tą dla mnie bardzo symboliczną stróżkę z wierzbową miotłą. Takim wczesnym rankiem bardzo, z takim promieniem światła, takim jeszcze bardzo porannym. Widać jakiegoś kota, który przebiega i tą stróżkę tylko. Poza tym jest także motyw jego zdjęć religijnych. Był zaprzyjaźniony na przykład z zakonnikami, którzy pozwolili mu wejść do klasztoru, sfotografować ich – i to są bardzo piękne zdjęcia, teraz mamy tego mało stosunkowo. W święto Bożego Ciała Stare Miasto było wypełnione procesjami, w ogóle nie widziało się Żydów na

ulicach. Oni siedzieli w domach. A właśnie w Wielki Piątek wieczorem z kolei była cisza i oni się już byli w swoich domach, jedli swoją kolację, i widać było przez okno blaski palonych świec. Także jak gdyby taka obrzędowość, zwyczajowość, która była niewidoczna w Śródmieściu, na Starym Mieście bardzo się wyraźnie uwydatniała. I jak teraz patrzę, to pewne rzeczy się bardzo zmieniły, ale niektóre nie. Na przykład widzę tutaj pewne fragmenty architektury, które mnie bardzo wzruszają, bo one są takie same, jak były. Może bardziej obdrapane, ale Stare Miasto nigdy nie było takie wygłaskane.

Data i miejsce nagrania	2006-05-13, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Joanna Zętar, Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agnieszka Zachariewicz, Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"